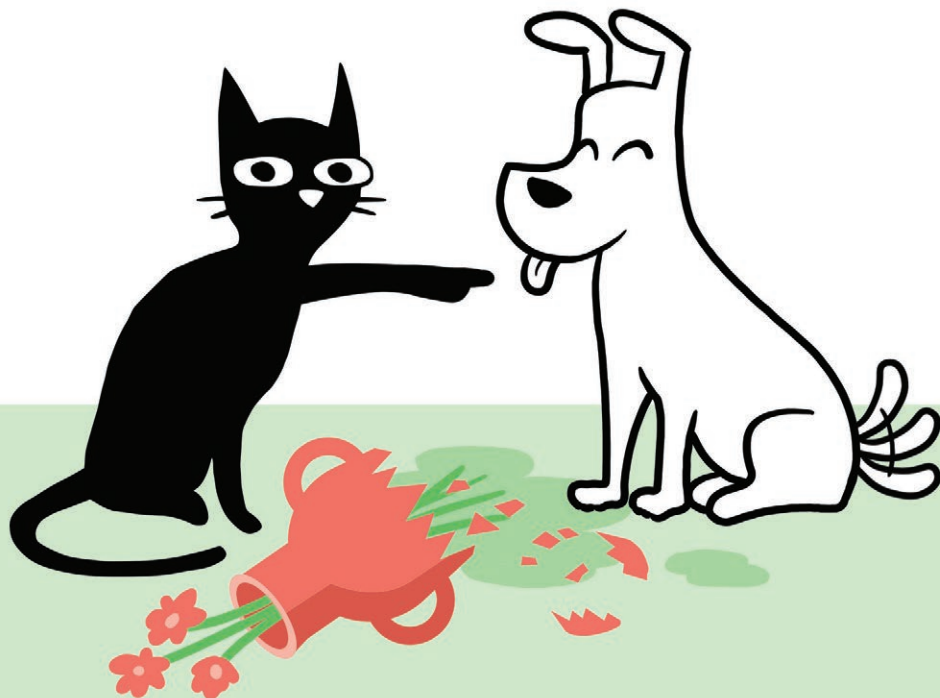


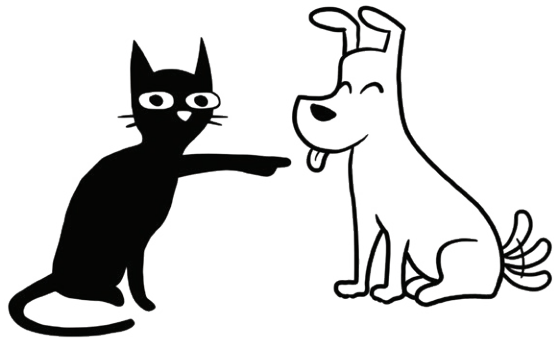
KOT NIETERAZ, PIES NIERUSZ

# Kot **KONTRA** Pies

*Czyli dlaczego zwierzęta  
są lepsze od ludzi*









KOT NIETERAZ, PIES NIERUSZ

# Kot **KONTRA** Pies

*Czyli dlaczego zwierzęta  
są lepsze od ludzi*



JEDNYM SŁOWEM

**znak**

Kraków 2021

Copyright © by Maciej Zaręba

Projekt okładki  
Maciej Zaręba

Opracowanie graficzne okładki  
Maria Gromek

Ilustracje w książce i na okładce  
Maciej Zaręba,  
maciejzareba.weebly.com

Redaktorka inicjująca  
Anna Steć

Redaktorka prowadząca  
Joanna Bernatowicz

Współpraca redakcyjna  
Marta Wójcik-Zaręba

Redakcja  
Magdalena Tobik

Adiustacja  
Anna Poinc-Chrabąszcz

Korekta  
Magdalena Wołoszyn  
Aleksandra Marczuk

Projekt typograficzny i łamanie  
Grzegorz Kalisiak

ISBN 978-83-240-7359-7

Flow Books  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków  
E-mail: promocja@flowbooks.pl

Książki z dobrej strony:  
www.znak.com.pl

Dział sprzedaży:  
tel. 12 61 99 569,  
e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2020

Druk: OZGraf



**FB.COM/KOTVPIES**



**INSTAGRAM.COM/KOTVSPIES**



**TYPOWYKOT.PL**

# Spis treści

Życie jest skomplikowane	9
Życie jest piękne	16
Genialny plan	24
Tresuję psa	32
Jak pies z kotem	40
Legowisko to najważniejsze miejsce	50
Jak ugłaskać psa	56
Jak kot z psem	64
Psie sztuczki	74
Kocie sztuczki	84
Jestem strażnikiem domu	92
Właśnie że ja jestem strażnikiem domu	100
Siedemnaście rzeczy, w których pies jest lepszy od kota	106
Siedemnaście rzeczy, w których pies nakłamał, ale nic się nie martwicie, zaraz je naprostujemy	110
Niosę pomoc!	116
Czuwam	124
Porządki	130
Kupa	138
Pudło	146

<b>Pies alfa</b>	<b>156</b>
<b>Kot alfa</b>	<b>164</b>
<b>Być jak pies</b>	<b>174</b>
<b>Uczę kota rzeczy</b>	<b>182</b>
<b>Ludzie nas zostawili znowu</b>	<b>188</b>
<b>Pies ma jednak ciężko</b>	<b>194</b>
<b>Nowy Park</b>	<b>204</b>
<b>Potwory!</b>	<b>210</b>
<b>Weterynarz</b>	<b>218</b>
<b>Dwadzieścia powodów, dla których kot jest lepszy od psa</b>	<b>226</b>
<b>Dwadzieścia powodów, dla których kot wcale nie jest lepszy od psa</b>	<b>230</b>
<b>Kto tu rządzi?</b>	<b>236</b>
<b>Kocia miłość</b>	<b>242</b>
<b>Psia miłość</b>	<b>250</b>
<b>Wakacje</b>	<b>256</b>
<b>Suka</b>	<b>270</b>
<b>Pułapka</b>	<b>280</b>
<b>Zabawka</b>	<b>292</b>
<b>Dziki kot</b>	<b>300</b>
<b>Najlepsi kumple</b>	<b>308</b>
<b>Dwadzieścia jeden dowodów na to, że zwierzęta są lepsze od ludzi</b>	<b>316</b>
<b>Podziękowania</b>	<b>319</b>



**Dla Epeja, Łaska, Kracoka, Kici, Kazana,  
Wąskiego, Imbira, Cynamona, Finka, Blue, Kitki,  
Justynki, Loli i Mopsa**





## Życie jest skomplikowane

Moje życie byłoby piękne. **GDYBY NIE NIERUSZ**. W sensie pies. Nazywa się tak nie bez powodu, jak sądzę. Żyję z moimi ludźmi już tak długo, że wszystko sobie poukładałem i chodzą jak w zegarku. **TYLKO PSA SIĘ NADAL NIE DA WYTRESOWAĆ W ŻADEN SPOSÓB**, a wydawałoby się, że właśnie z nim powinno być najłatwiej. Przy najmniej ludzie tak twierdzą. Ale co oni mogą wiedzieć, pewnie nawet nie są świadomi, że sami są wytresowani.

Długo próbowałem pozbyć się psa, ale doszedłem do dwóch kłopotliwych wniosków w tym temacie. Po pierwsze, moi ludzie są do niego uwiązani. Fizycznie i mentalnie. Gdy tylko wychodzą, to któreś musi brać ze sobą psa na sznurku. Nic się z tym nie da zrobić. Po drugie... no co tu gadać, **PRYZWYCZAIŁEM SIĘ** do niego. Byłoby mi... **NIEKOMFORTOWO**, gdybyśmy go oddali komuś nieodpowiedzialnemu. A brak komfortu to najgorsze, co może kota spotkać. Pozostaje zatem tylko jedno wyjście.

Pies musi się zmienić. Szczególnie po dzisiejszym dniu, który kompletnie przelał czarę kociej goryczy.

Budzę się rano i pierwsze, co widzę, to psi nochal przed oczami. Nie wiem, jak ludzie, ale ja po czymś takim wiem

od razu, że będę miał cały dzień zepsuty. I oczywiście się nie mylę, jak zawsze. Nierusz zmaćcił mój błogi sen, rozko-pał mój misternie ułożony dołek w pierzynie i teraz bie-rze się do irytowania moich ludzi. Znoszą to dzielnie, ale ja dobrze wiem, że chcieliby, aby już zlał z tego wyra. Psy nie rozumieją, że łóżka są dla kotów i ludzi. Gdyby Bastet chciała, żeby na łóżkach siedziały psy, toby je stworzy-ła całkiem płaskie przy samej podłodze. Ale **JAKIMŚ DZIWNYM TRAFEM** łóżka i różne inne kanapy mają taką budowę, że idealnie nadają się do tego, żeby czło-wiek na nich usiadł i oczekiwał na przyjście kota, aby go miziać. Nie ma tu mowy o żadnym psie, konstrukcja tych mebli psa nie przewiduje. Tak to zostało wymyślone wieki temu.

Kiedyś zresztą w ogóle wszystko było jak należy. Kotom stawiało się pomniki, a psy siedziały w budach. I komu to przeszkadzało, ja się pytam. Przecież w takim starożytnym Egipcie czy gdzieś to byłoby nie do pomy-ślenia, żeby przed **ŚWIĘTYM KOTEM** pies pchał się ze swoim nochalem i tym całym merdaniem niepoważnym. **NIGDY BY NA TO NIE POZWOLONO.** No ale wiadomo, dziś takie czasy, że pies sobie włazi na kanapę jak gdyby nigdy nic. Skandal.

Po porannym rozgardiaszu (i obowiązkowym wypa-dzie Adriana i psa na siku) następuje pierwszy zasadni-czy moment dnia, główne wydarzenie, czyli wydawanie

żarcia. I teraz pozwólcie, że wam opiszę, jak to powinno przebiegać w warunkach naturalnych (czyli bez psa). Człowiek nakłada jedzonko, woła kota z czułością w głosie, a kot z pewnym ociąganiem znamienne dla kociej godności powoli podnosi się z miejsca, na którym sobie drzemał w najlepsze, po czym leniwym i majestatycznym krokiem rusza na śniadanko, je w spokoju i ze smakiem, oblizuje się uroczo, ludzie zaś w tym czasie zachwycają się jego gracją i wdziękiem. No rozumiecie, **NORMALNE I OCZYWISTE SPRAWY**.

Ale nie. W domu mamy **PSA**. Wszystko musi być skomplikowane i niezręczne.

Słyszę, że żarcie jest nakładane, ale nie wiem, czy moje, czy psa (jak to w ogóle brzmi! Jakbyśmy byli stworzeniami tej samej kategorii). Mam dwa wyjścia, a oba zawsze kończą się nie tak, jak powinny:

Idę tam powoli i dostojnie, po czym na miejscu się okazuje, że to żarcie dla psa. I jak ja wtedy wyglądam? Oczywiście za moment będzie też dla kota, ale ten moment trwa wieczność i boli do głębi.

Czekam, aż obie miski będą pełne. Wtedy oczywiście istnieje możliwość, granicząca z pewnością, że Nierusz, czy też raczej Nieokrzesaniec, zeżre moją porcję, zanim zdążę przyjść, więc o majestatycznym kroku można zapomnieć. Po prostu pędzę do michy jak zwierzę, modląc się, żeby coś zostało.

W każdym przypadku: Nietakt, Nierusz i Nieporozumienie. I pod tymi trzema słowami upływa praktycznie cały dzień. Z jednym wyjątkiem: **ABSOLUTNIE NAJLEPSZY MOMENT DNIA** — pies wychodzi na spacer! Razem z nim wychodzi Adrian i w końcu zostajemy z Beatą sami! Tak jest tylko raz dziennie, to znaczy oni wychodzą częściej i wtedy niby też mogą się w spokoju zdrzemnąć, ale Beata mi już nie towarzyszy. Ona jest dobra w spaniu, ale nie aż tak. Zwykle dalszy ciąg wydarzeń przebiega następująco: Beata tradycyjnie narzeka, jak to się w nocy umęczyła (ja się nie dziwię, bo nie dość, że pies się pcha do łóżka jak prosię, to jeszcze Adrian chrapie; nie wiem, kiedy ona w końcu wyrzuci tych prostaków z naszego ciepłego gniazdka). Potem mówi, że musi odejść, siada na kanapie, ja przychodzę, ona zaprasza: „No chodź, Nieteraz”, zawija się w kocyk, a ja zawijam się na kocyku i rozkoszujemy się chwilą. Chwilą, bo wszystko, co dobre, szybko się kończy. Kiedy znowu otwieram oczy, ponownie widzę pysk Nierusza, który musi mnie porządnie wywąchać, bo pewnie tu, kurna, nielegalną kupę zwałam pod jego nieobecność. Nastrój zwarzony, humor popsuty. U Beaty też — wstaje gwałtownie, jakby zapominając, że leży na niej kot, i zaczyna się krzątać, czyli miotać po mieszkaniu bez ładu i składu. Zupełnie jakbyśmy nie mieli tu kogoś, kto się od rana do nocy zajmuje właśnie miotaniem bez ładu i składu.

Reszta mojego dnia to głównie albo unikanie psa, albo potykanie się o niego na każdym kroku. W przenośni i dosłownie: Nierusz uwielbia leżeć w miejscach, w których się zeskakuje z mebli. Nie wiadomo czemu. Tyle lat i żadne zasady życia w rodzinie nie docierają do tej łepetyny. Zeskakuję z kanapy: wpadam na Nierusza. Z fotela – Nierusz. Z parapetu – no, tutaj przyznaję, że leżał trochę dalej, ale i tak udało mi się go trafić, jak się dobrze wyciągnąłem w powietrzu, **BO WŁAŚCIWIE TO CO ON TU TAK LEŻY ZNOWU, NIE MA ŻADNYCH PSICH ZAJĘĆ?** Ja nie wiem.

Innym razem leżę sobie rozkosznie w słoneczku, spoglądając lirycznie przez okno balkonowe, a tu patrzę: gołąb wylądował! Atrakcja! Ekscytacja! Można by się poskradać do niego albo dać susa, żeby uciekł przerażony. Być kotem, poczuć zew natury i dreszcz emocji. A gdzie tam! Zanim się na coś zdecyduję, pies już jest pod drzwiami i szczeka jak opętany. To tylko ptak, kretynie, czym ty się tak podniecasz? To już się lepiej idź położyć. Znowu. Z dwojga złego lepszy pies leżący niż szczekający.


I tak to właśnie jest, i tak się męczę z tym zwierzęciem przez cały dzień. A kiedy utrudzony i spragniony pocieszenia wchodzę wieczorem do sypialni, mając nadzieję spotkać tam oczekującą mnie Beatę z całym jej mizianiem i miłymi słowami, napotykam... **ZNOWU PSA. PIES SOBIE LEŻY NA MOICH KOLANACH**, znaczą na Beaty

kolanach, ale rozumiecie, o co chodzi. Leży sobie i jest miziany, i to przez oboje ludziów (Adrian się dosiadł, jak to on). Na moim prawowitym miejscu, o mojej porze. Po całym pracowitym dniu znoszenia upokorzeń dostaję jeszcze strzał prosto w pysk.

Wychodzę oburzony i **ZNIESMACZONY**. Po drodze wywalam michę psa do góry nogami, żeby wiedzieli, że tu byłem i jak się czuję.

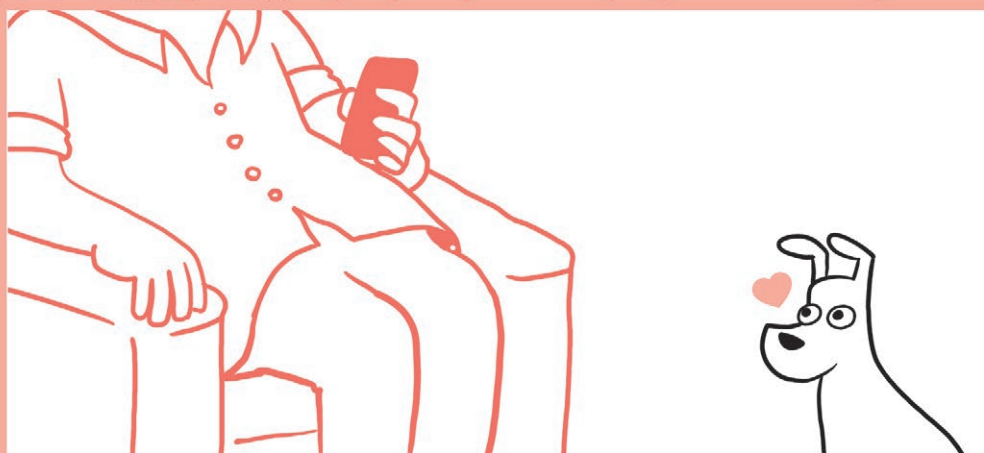
To koniec. Pies musi się zmienić. Pies musi znać swoje miejsce. **PIES MUSI BYĆ WYTRESOWANY W KOŃCU!**  
Już ja się tym zajmę.





Leżę,  
gdzie chcę

Jestem  
SAMCEM ALFA



A person is sitting in a chair, holding a smartphone. A dog is looking at them from the side.

A ja taki bardziej  
ALFA ROMEO

# Życie jest piękne

Moje życie jest piękne.

Mam ludzi, a oni mnie. Zawsze tak było. Nigdy nie było tak, że ich nie było, a ja byłem. Jak już byłem, to oni byli. Zawsze.

Kocham moich ludzi. Robię z nimi rzeczy i jesteśmy wszyscy szczęśliwi. Dzisiaj rano wstaję i od razu biegnę do nich, żeby sprawdzić, czy też już wstali. Jeszcze nie wstali. Niucham ich. Niucham wszystko. Sprawdzam i dołączam. Moi ludzie się budzą i mówią mi różne miłe słowa. Kilkakrotnie pada moje imię, zazwyczaj jak coś niucham. Wtedy wiem, że to miłe słowa i że wszystko jest dobrze.

Potem czas na jedzonko. Adrian nakłada, a ja zjadam. Zawsze tak było, to jest dobrze pomyślane. Jestem teraz najedzony i czekam na to, co najważniejsze.

**SPACER! ABSOLUTNIE NAJLEPSZY MOMENT DNIA.** Beata mówi do Adriana to magiczne słowo, więc biegnę do nich i skaczę, bo to jest moje słowo i mnie dotyczy. Przynoszę smycz, bo smycz jest potrzebna, żeby był spacer. Chwilę się bawimy z Adrianem w nieoddawanie smyczy. Jest wspaniale. Znowu kilka razy pada moje imię. Wychodzimy!

Dzisiaj idziemy do Dużego Parku. Adrian tak zdecydował i miał rację. Duży Park to najlepszy park. Idziemy tam, żeby przeżywać przygody i być najlepszymi przyjaciółmi. I robić kupę. Ja robię kupę, a Adrian nie, ale obaj się tym zajmujemy bardzo. Ponieważ to jest ważna sprawa i Adrian o tym wie. Rozumiemy się obaj doskonale.

Potem Adrian rzuca piłkę. Lubię ją. Od dawien dawna się tak bawimy. Kiedyś nie było piłki, a potem była i była bardzo jasna i niebieska, i niesamowita. Teraz jest mniej niebieska, a bardziej pogryziona. Lubię moją pogryzioną piłkę. Adrian ją rzuca, a ja poluję. To jest moje zadanie. Każdy w rodzinie ma swoje zadania. Na przykład: Adrian nakłada mi jedzenie. Beata nakłada jemu jedzenie. A ja poluję na piłkę. Gdyby nie ja, piłka by się zgubiła i nie byłoby już piłki. To odpowiedzialna praca.

Jestem w tym bardzo dobry, bo piłka jest niebieska, a wszystko inne jest żółte, więc widzę ją z daleka. Nigdy się przede mną nie ukryła. Kiedyś mieliśmy też inną piłkę, która była żółta, i ona zniknęła w świecie. A niebieska jest z nami nadal i właśnie ją znalazłem w żółtych krzakach, i teraz ją niosę do Adriana. A on się cieszy, że ją znalazłem. Poznaje po tym, że schował do kieszeni swoje urządzonek, które zawsze nosi przy sobie, i mnie teraz czochra. I mówi, że dobry pies. To ja!

Tak właśnie wygląda moje życie. Robię dobre rzeczy i jestem dobrym psem. I mam najlepszych przyjaciół od

zawsze na zawsze! Teraz wracam ze swoim najlepszym przyjacielem do domu i tam nie będzie już przygód, tylko jedzonko. I spanko. W różnych miejscach. Najwięcej na moim legowisku, ale nie tylko. Pies może spać w różnych miejscach, ale na legowisku spać może tylko pies. Takie są zasady.

Po przybyciu do domu sprawdzam, czy wszystkie rzeczy są i czy miejsca się nie zmieniły. Sprawdzam nosem, ponieważ nos do tego służy. Wszystkie rzeczy są. Nic się nie zmieniło. Jest dobrze. Mogę odpocząć. Muszę zebrać siły przed następnym spacerem.

Na następnych spacerach odwiedzamy Mały Park oraz Niepark. Niepark najmniej lubię, bo jest tam najmniej miejsc i rzeczy. Ale trzeba chodzić też do Nieparku, ponieważ to mój rewir. Muszę wiedzieć, co się dzieje na mojej ziemi.

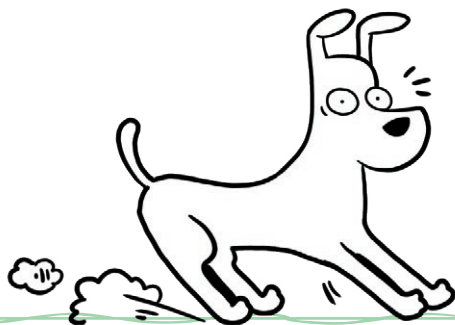
Po spacerze **NIEOCZEKIWANIE** spotyka mnie przygoda. Nieoczekiwanie, gdyż przygody zawsze są na spacerach, a dom jest od tego, żeby już przygód nie było. A tu była. Wchodzę do pokoju, patrzę: **GOŁĄB!** Gołąb jest bezczelnie na balkonie. Bez chwili wahania rzucam się w jego kierunku i bardzo oszczekuję. Gołąb ucieka i znowu wszystko jest w porządku. To też jest moje zadanie – muszę pilnować porządku w domu. I chronić go przed intruzami. To ważne.

Wieczorem jest najlepiej! Przychodzę do małego pokoju, a tam akurat siedzą na łóżku Adrian z Beatą i są

w dobrych humorach, bo się uśmiechają. Podchodzę więc do nich i jestem czochrany. Wskakuję Beacie na kolana, a ona się śmieje i oboje z Adrianem są mili dla mnie i mnie kochają. To sympatyczny wieczór.

Potem przychodzi kot i staje w drzwiach. Aaaa, bo chyba zapomniałem wspomnieć – jest jeszcze kot. Mamy kota. Kiedyś nie było kota, ale od jakiegoś czasu jest. Nazywa się Potem albo Kiedyindziej, jakoś tak. W każdym razie na pewno nie Teraz.

Właśnie wpadł w moją miskę z żarciem.



BRZDAK  
BRZDAK

O rety!  
Przecież to  
SPACER!



O rety!

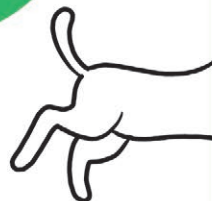


DZYŃ, DZYŃ



Tak! Już pędzę!  
Zaraz będę!

Gdzie jesteś  
z tymi dzyndzlami?





No nie wiem

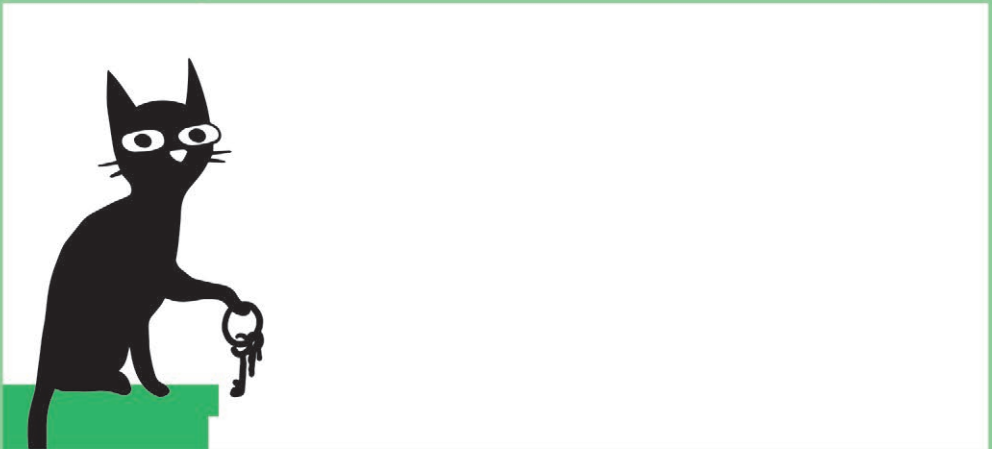
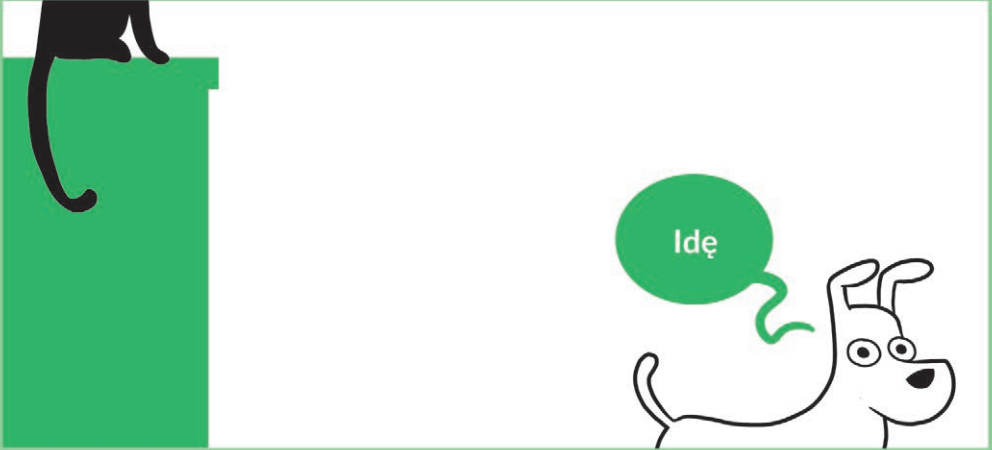


Czyli że nie spacer?

To ja idę być gdzie  
indziej w takim razie







# Genialny plan

## KOT

Wszystko przemyślałem i zaplanowałem. Od jutra **TRESUJĘ PSA**. Najważniejsza rzecz to wstać rano przed nim, wtedy będę miał przewagę psychiczną i nie zaskoczy mnie tym **PORANNYM NOCHALEM**, tak jak zwykł to robić. Mój plan jest trzyetapowy. Pobudka to punkt pierwszy. Punkt drugi to być przed psem przy nakładaniu śniadania **I ZJEŚĆ JEGO PORCJĘ**. To powinien być chyba dla niego wystarczająco jasny sygnał, że to ja tu rządzę, a on jest tylko psem. Co się zaś tyczy punktu trzeciego, to jest to jeszcze sprawa otwarta: mam zamiar go przeganiać z miejsc, w których nie powinien być, i generalnie dawać mu do zrozumienia, że za **BARDZO SIĘ WOZI** w tym mieszkaniu. Ale nie ma co się zagłębiać w szczegóły. Skomplikowane plany nigdy nie wychodzą, życie mnie tego nauczyło.

Na razie skupiam się na punkcie pierwszym. Żeby rano być obudzonym przed psem, **WYSTARCZY W OGÓLE SIĘ NIE KŁAŚĆ I CAŁĄ NOC BALOWAĆ**. W tym akurat jestem bardzo dobry! Beata i Adrian potwierdzą.

Baluje tak już którąś godzinę ku ogólnej uciezce (w każdym razie na pewno mojej). Noce są takie wspaniałe! Gdyby nie to, że moi domownicy to stworzenia dzienne, i to takie nawet, powiedziałbym, bardziej popołudniowe, tobym żadnej nocy nie przesypiał. Tyle jest szmerów, których można nasłuchiwać, a za dnia nie zwraca się na nie uwagi, bo są zagłuszane przez cały ten zgiełk. Można się bawić i bawić. A już najbardziej rozrywkowe jest to, że – rzecz niepojęta – ludzie **PRAWIE NIC NIE WIDZĄ W CIEMNOŚCIACH**. Są jak dzieci we mgle. W sensie nawet bardziej niż za dnia. Kot w nocy jest dla nich **ZUPEŁNIE NIEWIDZIALNY**, dla psa trochę też. Gdybym był złośliwy, to wykorzystywałbym ten fakt do niecných celów, ale na ich szczęście Bastet obdarowała mnie **GOŁĘBIM SERCEM**, więc ograniczam się do niewinnych figli.

Zgłodniałem na myśl o **GOŁĘBIM SERCU**, idę poszukać jakiegoś żarcia. Nie można tak całą noc skakać po śpiących ludziach na głodnego (bo nie będę miał dość siły i w końcu uda im się mnie złapać). Dobra, co my tu mamy... O, Adrian podjadał w nocy i nie sprzątnął kietbasy, typowy Adrian. Tak mi coś pachniało cały czas mięsem, ale myślałem, że to jego oddech po prostu. Pewnie też. No i dobra, znalezione, nie kradzione.

Na mój ogon! Ale się obżarłem. Coś mi się zdaje, że dłużej nie zbaluję tej nocy. Ale chyba wstaje świt... Całe

szczęście... Niebawem zaczynamy treeee... treeee-suuuuuuręęęę...



Nochal mnie budzi.

Jestem tak śpiący, że ledwo pamiętam, jak się nazywam. Czemu ci ludzie muszą tak tupać? **CZY KOT NIE MOŻE SIĘ ZDRZEMNAĆ W SPOKOJU PO PRACOWITEJ NOCY?** Podłóż. No nic, skoro i tak nie pośpię, to mogę równie dobrze wziąć się do tresowania tego gamera. **MOŻE NIE WSZYSTKO JAK DOTĄD PRZEBIEGA PO MOJEJ MYŚLI**, ale nic straconego! Czekam, aż będzie nakładanie żarcia. Nierusz mnie wyprzedził przy pobudce, ale na śniadanie będę pędził jak **WYGŁODNIAŁY GEPARD**.

Słyszę Adriana w przedpokoju. Tak, to ten moment. Pędzę! Mało się nie wywaliłem na zakręcie. Pies się jeszcze nie skapnął. Działamy. No oczywiście, że piesczkowi najpierw nakłada. Ćwok.

– O, kot jaki szybki. Dobra, już ci daję też.

Pewnie, że szybki, a jaki ma być, zawsze był szybki, co to w ogóle za insynuacje. Dawaj to żarcie.

Adrian odchodzi, pies nie przychodzi. Wszystko moje. Zjadam. Najpierw psie. Haps! **FUUJ, CZYM ONI GO KARMIA?** To smakuje, jakby kiedyś dawno, dawno

temu leżało koło prawdziwego mięsa, ale już zapomniało. No trudno, trzeba się poświęcić. Zjadam wszystko, po czym zagryzam swoim śniadaniem. Obie miski wylizane. Brzuch jak balon. Ledwo chodzę. Zjawia się pies i wygląda na zakłopotanego. **HA! ŻAŁUJ, ŻE NIE WIDZISZ SWOJEJ MINY, FRAJERZE!** Tak mu chcę powiedzieć, ale zamiast tego wydaję z siebie tylko „**BŁEEEEEE**” i część mojego śniadania ląduje na podłodze. Kurde, szkoda, że akurat mojego. Następnym razem trzeba jeść w odwrotnej kolejności.

Najważniejsze, że zadanie wykonane! Jestem wykonany, muszę się w końcu przespać. **WYSTARCZY TEGO TRESOWANIA JAK NA JEDEN DZIEŃ.**

Padam w pierwszym lepszym kącie. Tuż przed zaśnięciem słyszę jeszcze rozmowę w kuchni:

- **ADRIAN, CO TU SIĘ STAŁO, DO CHOLERY?!**
- **NO PEWNIE JA TO ZROBIŁEM.** Kot zeżarł obie miski i jedną zwrócił najwyraźniej.
- O Boże, biedny kitku, co jemu? Może on chory?
- A tam chory, przeżarł się po prostu.
- To nie jest normalne, żeby kot tak wymiotował... Ej, a tę kiełbasę w kuchni to też on jadł?
- Eeee... co?
- No kiełbasa leży w kuchni niedojedzona. Jeśli on tyle zjadł, to rzeczywiście... **A CO ONA TAM WŁAŚCIWIE ROBI,** przecież ją chowałam po kolacji?

– Dobra, nie zmieniaj tematu! Kotem się lepiej zainteresuj. Może on chory?

Teraz to się mną nie interesujcie akurat, teraz to ja śpię. A kysz!





To niestety koniec bezpłatnego fragmentu. Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki.